

# SPOSOBY RADZENIA SOBIE MIGRANTÓW SPECJALISTÓW – PRZYPADEK DOKTORANTÓW UNIwersYTETÓW PAPIESKICH W RZYMIE

AGNIESZKA HENNEL-BRZOZOWSKA

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Przeprowadzono badanie nad sposobami radzenia sobie z wyzwaniami migracji jako doświadczenia życiowego (stresu) w małej grupie migrantów specjalistów – doktorantów Papieskich Uniwersytetów w Rzymie, metodą wywiadu częściowo ustrukturyzowanego oraz badanie kultury organizacyjnej tych instytucji, zawierającej wypracowane długoterminowo sposoby adaptacji kulturowej studentów zagranicznych, za pomocą obserwacji uczestniczącej. Analiza sposobów radzenia sobie badanych z migracją jako doświadczeniem życiowym została dokonana na bazie koncepcji radzenia sobie ze stresem, rozumianym zgodnie z teorią salutogenetyczną Aarona Antonovsky’ego.

**Słowa kluczowe:** migranci specjaliści, księża, radzenie sobie, teoria salutogenetyczna Antonovsky’ego, kultura organizacji

## HIGHLY SKILLED MIGRANTS’ COPING STRATEGIES – THE CASE OF FOREIGN PHD STUDENTS IN PONTIFICAL UNIVERSITIES IN ROME

A small group of highly skilled migrants – priests pursuing doctoral studies in Pontifical Universities in Rome - has been interviewed to research their ways of coping with migration challenges. Pontifical Universities are academic institutions characterised by a specific international and intercultural organizational culture which features long-term, elaborated ways of foreign students’ cultural adaptation. The specificity of this process has been studied by means of interviews and the author’s participative observation. Coping with the migration experience has been analysed from the perspective of coping with stress, defined according to Aaron Antonovsky’s salutogenetic theory.

**Keywords:** Highly skilled migrants, priests, coping, Antonovsky’s salutogenetic theory, organizational culture

## WSTĘP – PODSTAWY TEORETYCZNE BADANIA

W badaniach nad migracjami szczególnie interesujące są dla autorki sposoby radzenia sobie z „obczyzną”, skuteczne strategie tak zwanego w języku psychologii stresu copingu – dostępne człowiekowi w sytuacji różnych wyzwań i stresów, także związanych ze zmianą środowiska kulturowego i geograficznego, czyli migracją. Pojęcie radzenia sobie, jeszcze przed narodzinami pojęcia stresu, wprowadził już w latach 40. psycholog o orientacji humanistycznej Abraham Maslow<sup>1</sup>. Coping według Maslowa to część zachowania człowieka, część instrumentalna (adaptacyjna, funkcjonalna), istniejąca obok drugiej części – ekspresywnej. Zatem chodziło Maslowowi o radzenie sobie z zadaniami życiowymi. Jak pisze współcześnie znawczyni psychologii stresu Irena Heszen, późniejsza „ewolucja pojęcia radzenia sobie zbliża je do tej pionierskiej koncepcji”<sup>2</sup>.

Migracja może być rozważana w naukach społecznych, w tym w psychologii, na bazie różnych pojęć, m.in. jako sytuacja stresu – czyli zmiany wymagającej dostosowania się za pomocą dostępnych zasobów. Spośród wielu teorii stresu autorka preferuje podejście salutogenetyczne Aarona Antonovskiego (1987)<sup>3</sup>. Jest ono niejako rozwinięciem najpopularniejszego podejścia relacyjnego do definiowania stresu, autorstwa R. S. Lazarusa i S. Folkman (1984)<sup>4</sup>, którzy rozumieją stres jako relację pomiędzy tzw. zasobami a „postrzeganymi wymaganiami”. Antonovsky znany jest z racji wprowadzenia do psychologii pojęcia „poczucie koherencji” – globalnej strategii życiowej wyrażającej stopień, w jakim dany człowiek ma dojmujące, trwałe, choć dynamiczne poczucie pewności, że:

1. bodźce napływające w ciągu życia ze środowiska zewnętrznego i wewnętrznego mają charakter uporządkowany, przewidywalny i wytłumaczalny;
2. dostępne są zasoby, które pozwolą mu sprostać wymaganiom stawianym przez te bodźce;
3. wymagania te są dla niego wyzwaniem wartym wysiłku i zaangażowania.

Podejście zwane jest salutogenetycznym, gdyż według Antonovsky’ego, osoby o silnym poczuciu koherencji mają tendencję do zachowań prozdrowotnych. Przy czym warto pamiętać, iż współczesna definicja zdrowia nie tylko obejmuje brak choroby, ale jest wręcz zbliżona do definicji szczęścia, gdyż wg konstytucji z 1948 roku Światowej Organizacji Zdrowia (World Health Organisation) „Zdro-

---

<sup>1</sup> A. H. Maslow (1949), The expressive component of behavior, “Psychological Review”, 56; s. 261–272.

<sup>2</sup> I. Heszen (2013), *Psychologia stresu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

<sup>3</sup> A. Antonovsky (1987/1995), *Rozwikłanie tajemnicy zdrowia. Jak radzić sobie ze stresem i nie zachorować*, Warszawa: wyd. Fundacja IPN.

<sup>4</sup> R. S. Lazarus, S. Folkman (1984), *Stress, appraisal and coping*, New York: Springer.

wie to nie tylko całkowity brak choroby czy kalectwa, ale także stan pełnego, fizycznego, umysłowego i społecznego dobrostanu (dobrego samopoczucia)”<sup>5</sup>.

W następnych dekadach definicja ta została uzupełniona nawet o sprawność do „prowadzenia produktywnego życia społecznego i ekonomicznego”, a także wymiar duchowy, zatem obejmuje zdrowie fizyczne, zdrowie psychiczne (a w jego obrębie: zdrowie emocjonalne – zdolność do rozpoznawania uczuć, wyrażania ich w odpowiedni sposób, umiejętność radzenia sobie ze stresem, napięciem, lękiem, depresją, agresją i zdrowie umysłowe – zdolność do logicznego, jasnego myślenia, zdrowie społeczne – zdolność do nawiązywania, podtrzymywania i rozwijania prawidłowych relacji z innymi ludźmi, wreszcie – ważne dla potrzeb niniejszego artykułu: zdrowie duchowe – u niektórych ludzi związane z wierzeniami i praktykami religijnymi, u innych osobiste *credo*, zbiór zasad, zachowań i sposobów osiągania wewnętrznego spokoju i równowagi)<sup>6</sup>.

Tak określany „dobrostan” może być zatem także jednym z mierników skuteczności radzenia sobie ze zmianami związanymi z migracją. Podobne wnioski znajdujemy u J. W. Berry’ego (1998)<sup>7</sup>.

Należy podkreślić, że Antonovsky:

- uważa stresory za wszechobecne i nieuniknione oraz niekoniecznie negatywne dla jednostki;
- uważa, że rezultaty działania stresorów zależą nie tylko od poczucia koherencji, ale od wszystkich możliwych zasobów, w tym: genów, historii zdrowia jednostki, zasobów społecznych i materialnych<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> <http://www.who.int/governance/eb/constitution/en/> [data dostępu: 20.09.2013].

<sup>6</sup> Vide: „The WHO constitution states: „Health is a state of complete physical, mental and social well-being and not merely the absence of disease or infirmity.” An important implication of this definition is that mental health is more than just the absence of mental disorders or disabilities. Mental health is a state of well-being in which an individual realizes his or her own abilities, can cope with the normal stresses of life, can work productively and is able to make a contribution to his or her community”, <http://www.who.int/mediacentre/factsheets/fs220/en/>, [data dostępu: 6.05.2016].

<sup>7</sup> J. W. Berry (1998), *Acculturation and health: theory and research*, w: S. S. Kazarian, D. R. Evans (red.), *Cultural clinical psychology: Theory, research and practice*, London: Oxford University Press, s. 39–57.

<sup>8</sup> Poczucie koherencji to, według Antonovsky’ego, zmienna składająca się z trzech skorelowanych ze sobą części składowych: poczucia zrozumiałości, poczucia zaradności i poczucia sensowności. Poczucie zrozumiałości to stopień, w jakim człowiek percypuje bodźce napływające ze środowiska wewnętrznego i zewnętrznego jako zrozumiałe, uporządkowane i spójne. Osoba o silnym poczuciu zrozumiałości spodziewa się, że bodźce, z którymi się zetknie, czy to pożądane, czy też niepożądane, będą w jakimś stopniu przewidywalne. Jeśli nawet jakiś bodziec ją zaskoczy, to zakłada, że choćby po jakimś czasie będzie go mogła do czegoś przyporządkować i wyjaśnić. Poczucie zaradności to stopień, w jakim człowiek ocenia dostępne dla siebie

Zatem na przykład osoba bardzo majątna może poradzić sobie ze stresem migracji także poprzez użycie pieniędzy, w sytuacji migranta może to być na przykład wielogodzinne rozmawianie przez telefon z bliskimi w kraju, bez względu na ceny połączeń, albo nawet – wynajęcie prywatnego samolotu, aby niespodzianie odwiedzić przyjaciół na drugim kontynencie – sposób niedostępny większości.

## CEL BADANIA

Studiowanie strategii, czyli sposobów copingu w grupach migrantów specjalistów, daje wgląd w sytuacje, gdy jednostka ma do dyspozycji stosunkowo duże lub bardzo duże zasoby (choć niekoniecznie finansowe); czy wówczas radzenie sobie migranta jest łatwe, które zasoby są najważniejsze, które strategie są najkorzystniejsze?

Niniejsza praca jest próbą szukania odpowiedzi na to pytanie poprzez przeprowadzenie badania na kolejnej (po dyplomatach<sup>9</sup>) grupie migrantów specjalistów – a mianowicie na specyficznej grupie doktorantów uczelni międzynarodowych o wysokim prestiżu i wymaganiach, jakimi są uczelnie papieskie w Rzymie, kształcące elity hierarchii Kościoła Katolickiego. Uczelnie te mają wieloletnie a nawet wieloletnie tradycje kształcenia osób różnych narodowości.

## GRUPA BADANYCH

Wybrana grupa badanych to 9 polskich doktorantów tych uczelni, księży katolickich, studiujących obecnie lub mających za sobą okres studiów doktoranckich w Rzymie. Dwie osoby studiowały przed 1989 rokiem, pozostałe studiowały lub nadal studiuje w okresie od 2004 do 2013 r.:

X 1, lat 62, studia od 1979 do 1983, obecnie: prof. dr hab.,

X 2, lat 53, studia od 1980 do 1984, obecnie: prof. dr hab.,

X 3, lat 44, studia od 2002 do 2006, obecnie: dr,

---

zasoby jako wystarczające, by sprostać wymogom, które stawiają nowe bodźce. Są to zasoby, jakimi jednostka sama dysponuje lub też jakimi dysponują inne osoby, na które ona może liczyć. Poczucie sensowności to stopień, w jakim człowiek czuje, że życie ma sens, że mimo trudności jest warte trwania i działania. Osoba z poczuciem sensowności czuje, że przynajmniej część problemów i wymagań, jakie niesie życie, warta jest wysiłku, poświęcenia i zaangażowania i ocenia problemy jako wyzwania, które warto jest podejmować.

<sup>9</sup> A. Hennel-Brzozowska (2009), *Psychological problems in families of diplomats*, „Politeja”, nr 2(12)/2009, s. 543–555.

- X 4, lat 45, studia od 2005 do 2009, obecnie: dr,
- X 5, lat 43, studia od 2005 do 2007, obecnie: dr,
- X 6, lat 35, studia od 2010,
- X 7, lat 31, studia od 2011,
- X 8, lat 30, studia od 2012,
- X 9, lat 37, studia od 2012.

## METODY BADANIA

W badaniach nad strategiami copingu wymienionych migrantów użyto dwóch metod:

1. Wywiady częściowo ustrukturyzowane, przeprowadzone na ww. grupie polskich migrantów w latach 2010–2013 w Rzymie i w Polsce.
2. Badanie kultury organizacyjnej uniwersytetów papieskich oraz instytucji goszczących migrantów – księży katolickich i siostry zakonne, różnych narodowości, w czasie pobytu w Rzymie – opierające się przede wszystkim na obserwacji uczestniczącej: zamieszkanie w instytucji rzymskiej goszczącej zakonnice doktorantki i studentki z różnych krajów całego świata. Autorka opiera się na doświadczeniu 14 pobytów po ok. 10 dni w latach 2006–2013 w tej samej instytucji, w klasztorze żeńskim z pokojami dla studentek i doktorantek z różnych krajów. Na przykład ostatni pobyt, w okresie od 22 października do 3 listopada 2013 r., to wspólne zamieszkiwanie i trzy posiłki dziennie w tymże domu z 12 doktorantkami /studentkami z Chin, Korei Południowej, USA, Brazylii, Litwy, Białorusi, Polski, Zambii i Burkina Faso. Znajomość kultury organizacji stanowiących środowisko badanych migrantów autorka opiera także na wywiadach z innymi niż polscy studentami i doktorantami uczelni papieskich: księżmi, siostrami zakonnymi i osobami świeckimi, na wywiadach z profesorami tych uczelni, na uczestnictwie w kilku konferencjach i seminariach tamże, na zwiedzaniu uniwersytetów pod przewodnictwem studentów i lub profesorów, na analizie stron internetowych i pism uczelnianych.

## WYWIAD CZĘŚCIOWO USTRUKTURYZOWANY

Badani doktoranci udzielali wywiadów lub odpowiadali pisemnie (według swojego wyboru) na szereg pytań otwartych. Pytania utworzone były tak, by można było z jednej strony objąć kluczowe zasoby radzenia sobie według kon-

cepcji Antonovsky'ego, z drugiej – wykorzystać badania nad przywiązaniem do miejsc z zakresu psychologii środowiskowej.

Psychologia środowiskowa to między innymi badania nad przywiązaniem ludzi do znajomych miejsc. Podobnie jak to bywa z innymi związkami w naszym życiu, często ponosimy spore koszty rozłąki, separacji z danym środowiskiem, które musimy opuścić. Ta kwestia pojawia się często w badaniach migrantów. Tęsknota – nie tylko za osobami, ale także za pejzażem, budynkami, zapachem, klimatem – jest źródłem cierpienia. W klasycznych badaniach przeprowadzonych w Bostonie Marc Fried, który opisywał przeżycia mieszkańców zmuszonych do opuszczenia swej dzielnicy, wykazał podobieństwo między separacją z osobami a separacją z miejscem, środowiskiem fizycznym<sup>10</sup>. Przywiązanie do miejsca jest różne w różnych typach osobowości, niektórzy migranci czują się wręcz zaniepokojeni, gdy już kilka lat mieszkają w tym samym domu i szukają możliwości kolejnych przeprowadzek. Inni – przeciwnie, nie adaptują się nigdy po przeniesieniu do innego miejsca, tęsknią, idealizują opuszczone kraje, miasta, domy, ulice, ogrody.

Lista pytań poprzedzona była dłuższym ustnym i pisemnym wyjaśnieniem celu badań i zapewnieniem o dyskrecji. Należy dodać, że uzyskanie zgody specjalistów, osób ceniących swój czas, i tym razem wymagało większych starań niż w innych wypadkach, zatem i ilość pytań oraz przewidywany czas na odpowiedzi musiały być ograniczone (estymacja – jedna godzina). Zwrócono uwagę na styl prośby, dostosowując go do osób badanych.

Oto lista pytań wraz z poprzedzającym wyjaśnieniem celu badań:

*Dr Agnieszka Hennel-Brzozowska*

*Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie*

**PROŚBA O UDZIAŁ W BADANIU „COPING MIGRANTÓW”**

*Zwracam się do Księdza /Siostry z uprzejmą prośbą o anonimowy udział w moim projekcie badawczym pod roboczym tytułem COPING MIGRANTÓW (czyli: „sposoby radzenia sobie” przez migrantów).*

**Wyjaśnienie celu badań:**

*Zajmuję się od kilku lat badaniami dotyczącymi psychologicznych aspektów szeroko rozumianej migracji. Uznałam za interesujące i ważne opisywanie sposobów,*

<sup>10</sup> W 1963 roku psycholog Marc Fried opublikował znaczące badania dotyczące efektów przeprowadzki z wyburzanej dzielnicy West End w Bostonie, *Grieving for a Lost Home* („Żałoba za utraconym domem”), w których stwierdził, iż reakcje emocjonalne na utratę własnego domu i dzielnicy mogą być opisane jako reakcje żałoby, gdyż wykazują większość cech charakterystycznych dla żałoby po utraconej osobie.

M. Fried (1963), *Grieving for a Lost Home*, *The Urban Condition: People and Policy in the Metropolis*, ed. Leonard J. Duhl: New York.

jakie stosują migranci (rozumiani jako osoby przebywające za granicą dłużej niż 3 miesiące), aby radzić sobie z szeregiem zmian, jakie owa migracja z sobą niesie. Są to różne zmiany dotyczące otoczenia społecznego i fizycznego, zmiany duże i małe. Istnieją takie grupy ludzi (w języku socjologii – organizacje), które posiadają wypracowane przez lata (czasem wieki) doświadczenia sposoby radzenia sobie ze zmianami w sytuacji migracji. Do takich grup należą np. dyplomaci, wojskowi, studenci – a także misjonarze, księża i siostry zakonne. „Kultura migracyjna” tych grup warta jest poznawania, aby mogła się stać pomocą dla innych migrantów, często przeżywających swoją sytuację jako trudną czy wręcz traumatyczną; oczywiście nie ma tu mowy o automatycznym kopiowaniu owych sposobów. Szczególnym i interesującym przykładem grupy o „rozbudowanej kulturze migracyjnej” są doktoranci i inni studenci i słuchacze uczelni papieskich w Rzymie – księża i siostry zakonne; są to osoby wybrane przez swoich przełożonych, aby poprzez studia w Rzymie zrealizować konkretne cele, cele o wysokim stopniu złożoności i trudności. Mój obecny projekt dotyczy właśnie tych osób.

#### **Prośba o odpowiedzi na pytania**

Zatem wyjaśniwszy cel badań – pozwalam sobie zwrócić się do Księdza /Siostry z prośbą o odpowiedź na kilka pytań, w sposób możliwie obszerny, a zarazem swobodny, dla celów ściśle naukowych, z zapewnieniem z mojej strony o pełnej anonimowości. Odpowiedzi mogą być udzielone pisemnie lub ustnie (wtedy ja je nagram na dyktafon i spiszę) – według wyboru osoby badanej.

**Oto pytania**, proszę wybaczyć, że dla jasności treści sformułowane są „per ty”:

1. Jakie zmiany, wynikające z decyzji o wyjeździe na studia do Rzymu, były z Twojego osobistego punktu widzenia najbardziej wyraźne – i dlaczego? Proszę o konkretny przykład (przykłady).
2. W jaki sposób (sposoby) radziłeś/aś sobie z tymi zmianami?
3. W szczególności – jak radziłeś sobie:
  - 3a) ze zmianami związanymi z językiem (językiem wykładów, rozmów, wspólnej modlitwy, pisania pracy)?
  - 3b) ze zmianami dotyczącymi kontaktów z ludźmi, w tym osobami Ci bliskimi oraz z ważnymi dla Ciebie ludźmi?
  - 3c) ze zmianami dotyczącymi otoczenia fizycznego, jak klimat, nasłonecznienie, pejzaż i wygląd otoczenia, zapachy, smaki, rytm dnia, tygodnia i inne?
4. Czy udało Ci się osiągnąć cele wyznaczone przez „wysyłających” Ciebie za granicę, a jeśli nie całkiem lub wcale, to dlaczego?
5. Jakie rady sformułowałeś /sformułowałybyś dzisiaj dla:
  - 5a) wyjeżdżających dziś księży i sióstr zakonnych na studia do Rzymu?
  - 5b) dla ich przełożonych?
  - 5c) dla osób zarządzających papieskimi uczelniami w Rzymie oraz instytucjami goszczącymi takich studentów /doktorantów?
6. Proszę o dane: wiek, płeć, w jakich latach studiowałeś/aś w Rzymie, ile w sumie lat i miesięcy trwał pobyt?



A oto przykłady wybranych fragmentów wypowiedzi niektórych badanych:

*Najbardziej odczuwalną bezpośrednio zmianą jest zmiana używanego języka. (...) Języka jak wiadomo trzeba nauczyć się samemu i nikt za nas tego nie zrobi. Uczestnictwo w kursie było bardzo pomocne ale nie wystarczające. Początkowe więc miesiące polegają na setkach godzin spędzonych na nauce języka i tysiącach małych lub dużych frustracji związanych z niemożliwością płynnej komunikacji w momencie gdy ona jest najbardziej potrzebna [złatwianie spraw na uczelni, w urzędach, nawiązywanie znajomości z Włochami i obcokrajowcami]. Do dziś pamiętam pierwsze spotkanie z dyrektorem Instytutu X na Uniwersytecie Y celem omówienia zasad zapisu na studia, podczas którego ów dyrektor albo nie umiał albo nie chciał mówić po angielsku [angielski obecnie jest językiem międzynarodowym w świecie nauki, także w dziedzinie teologii] i wymusił na mnie rozmowę po włosku, w której nie byłem w stanie właściwie wyrazić tego co chciałem ani zrozumieć tego co on – jakby specjalnie – szybko i niewyraźnie mówił w swoim ojczystym języku używając do tego wyszukanego słownictwa... Jeśli chodzi o powyższy konkretny przykład bariery językowej – znalazłem starszych kolegów księży studiujących na Uniwersytecie Y i jednego polskiego księdza pracującego na tym uniwersytecie i od nich zasięgnąłem niezbędnych rad co do kwestii rozpoczęcia studiów, złożenia niezbędnych dokumentów, wybrania przedmiotów itp. [X 9, l. 37]*

*Dla księdza studenta zmiana miejsca zamieszkania nie jest problemem: po pierwsze księży wikariusze zawsze są gotowi do zmiany parafii po drugie wyjazd do Rzymu następuje po uprzednim uzgodnieniu z Kolegium lub Instytutem miejsca dla danego księdza – pod tym względem przyjeżdża się jak to się mówi „na gotowe”. [X 8, l. 30]*

*Drugą odczuwalną zmianą jest zupełnie inna forma pełnienia duszpasterstwa. (...) W przeciwieństwie do posługi wikariusza na parafii radykalnie zmniejsza się kontakt z wiernymi świeckimi. Tej zmiany nie kompensują sporadyczne wyjazdy na weekend czy święta do pomocy na jakiejś włoskiej czy polskiej parafii. Oczywiście czas spędzony na nauce służy koniec końców również wiernym świeckim, ale odczuwalny jest brak bezpośredniego kontaktu.*

*(...) Co do kontaktu z wiernymi – utrzymuję bardzo żywy kontakt z moją parafią skąd wyjechałem do Rzymu, z parafią rodzinną a także włączam się w duszpasterstwo we Włoszech i we włoskojęzycznej części Szwajcarii. [X 9, l. 37.]*

*Jak sobie radziłem? Ja nie radziłem SOBIE, tylko szukałem pomocy – przez jeszcze więcej kontaktu z Bogiem, u Niego szukałem pomocy. W Rzymie to jeszcze więcej możliwości czasowej... Najświętszy Sakrament w kaplicy, więcej czasu niż tu teraz w Polsce... długa wieczorna adoracja... w ten sposób kontakt z Bogiem*



*był bardziej wypływający z potrzeby serca, bezinteresowny, bez kontroli, jak nieraz w seminarium, gdy patrzono, ile czasu... Co rano adoracja w ciszy od ósmej do dziewiątej, to pewne, ale i potem w ciągu dnia, liczne nawiedzenia... bycie przed Najświętszym Sakramentem ożywia wszystkie poszukiwania, także naukowe... Ile modlitwy samotnie, w ciszy? 3 godziny dziennie lub więcej.  
(...) Tam była enklawa pełnej przestrzeni wolności, nie było stresów, dramatów od ludzi... [X 4, l. 45]*

*Od samego początku czekało na mnie dużo pracy więc nie miałem czasu na nostalgię. Pierwszym co musiałem zrobić to poukładać bardzo konkretnie życie duchowe, modlitwę (znaleźć spowiednika /kierownika duchowego do którego zawsze można było podejść), codzienny sport był również i jest momentem w którym odpoczywam i na początku dobrze jest mieć również kogoś z Polski, studenta, który podpowie jak funkcjonuje tutaj rzeczywistość studencka. [X 8, l. 30]*

*Bardzo ważna jest rola rektora kolegium (miejsca zamieszkania – AHB), jego ojcostwo, tworzenia z nas wspólnoty... dbanie o ducha zespołu, o bycie razem, wycieczki, pielgrzymki... troska, duch solidarności. Rektor domu ma wielką rolę, też i kontrolną. Ma kontakt z naszymi biskupami. Powinien szanować niezależność, ale być obecnym. Dyplomacja, takt. To duża odpowiedzialność.  
Co do profesorów to powinni być bardziej dyspozycyjni, lepiej poznać studenta, napić się z nim kawy... kontakt, poznanie, szczególnie na początku. Bo stres za granicą jest gorszy, bo się nie rozumie po włosku...  
Tam jest dużo dobrej woli. Ale ważna empatia a nie tylko profesorskie szarże. Metoda studium powinna być wyjaśniana, bo ludzie pochodzą z różnych kultur, to są różne światy, trzeba uwzględnić pochodzenie tego człowieka – studenta. [X 4, l. 45]*

*Trudne?... trudne było przeżycie 13 grudnia 1981 roku, kompletny brak informacji... brak telefonów...nie wiedziałem co się naprawdę dzieje w Polsce, co z wojskiem sowieckim, które stało na granicy, co z rodziną. Wtedy wiele pomocy, wsparcia i sympatii od różnych ludzi Kościoła, wiele serca, solidarności, potem też realnej pomocy... wracałem do Polski z całym przedziałem pełnym paczek. Nie wiedziałem co w nich było, czeski celnik je rozdarł i wypadły damskie buty, wtedy dał mi spokój. (...)  
Doktorat, pisany po francusku, nie sprawił mi żadnych trudności. Niektórzy jednak nie zdążyli w terminie 4 lat i kończyli już w Polsce. [X 1, l. 62]*

*Pamiętam z czasów, około 2005 czy 2007 roku, gdy sam byłem profesorem w Rzymie, taki brak zrozumienia u włoskiego profesora wobec studenta z Afryki, z całym innym światem. Ten student prawie się załamał, musiałem interweniować, tłumaczyć. Ja mam dużo doświadczenia w różnych krajach, a ten Włoch widać*

*nie miał, nie rozumiał. (...) Ja znam języki, włoski, francuski, angielski, niemiecki, ukraiński, oczywiście łacinę... Miałem zawsze łatwość uczenia się języków. (...) Teraz też nie wiem, gdzie mnie wyślą przełożeni za dwa lata, gdy skończy się moja kadencja. Może w Polsce, może we Włoszech, a może będę w Uzbekistanie... To tak jest. To jest posłuszeństwo, śluby posłuszeństwa. Pan wie, gdzie i po co mnie posyła, On przyprawia sam moje życie, jak zupę (uśmiech). [X 2, l. 53]*

*(...) wyjazd do Włoch nie zmienił faktu fizycznego oddalenia od rodziny, z którą wypracowaliśmy już formy kontaktu medialnego (telefon, e-mail, sms) i co jakiś czas kontaktu osobistego (urlop /wakacje, święta). Trzeba tu powiedzieć że współczesna technologia – przy wielu znanych jej wadach i mankamentach – w tym przypadku jest absolutnie niezastąpionym dobrodziejstwem. (...) Ogólnie bardzo lubię podróżować i poznawać nowe tereny, klimaty, otoczenie – pod tym względem wyjazd do Rzymu jest dla mnie bardzo pozytywnym doświadczeniem. Akurat tego typu zmiany wpływają korzystnie na moje samopoczucie. Gorzej znoszę długotrwałe sytuacje, w których nic wokół mnie się nie zmienia. [X 9, l. 37]*

## ANALIZA I DYSKUSJA WYNIKÓW BADAŃ

Analiza niniejszych badań ma wyłącznie charakter jakościowy; poniższe stwierdzenia są – przy tak niewielkiej grupie badanych – tylko hipotezami.

Główny wniosek to stwierdzenie, że coping tej grupy migrantów ma charakter zarówno indywidualny, jak i systemowy; systemowy to znaczy zorganizowany przez systemy: wysyłający migranta (i ten, do którego ma on powrócić), jak również współpracujący z owym systemem krajowym system kraju przyjmującego. Migrant – doktorant uczelni papieskiej w Rzymie – jest w tym podobny do innych doktorantów, jednak jego system delegujący i przyjmujący wyjątkowo ściśle współpracują, opierając się na tradycji obejmującej już nie dziesiątki, ale nawet setki lat.

Współczesną zachętą do takich migracji – studiów w Rzymie – było na przykład przemówienie papieża Jana Pawła II 25 lutego 2002 r. do biskupów argentyńskich przy okazji inauguracji Argentine Priests College, czyli argentyńskiego domu dla księży studentów i doktorantów w Rzymie<sup>11</sup>. Jan Paweł II stwierdził, że Wieczne Miasto daje księżom studentom szansę spotkania z innymi księżmi z całego świata i przez to szansę kontaktu z odmiennymi realnościami Kościoła; mogą też oni osobiście doświadczyć miejsc, gdzie pierwsi chrześcijanie

<sup>11</sup> <http://www.zenit.org/en/articles/priests-and-seminarians-encouraged-to-study-in-rome> [data dostępu: 25.10.2013].

i ich następne pokolenia dowiedli swojej wierności Jezusowi, przez męczeństwo i śmierć. Papież odwołał się także do własnego doświadczenia, doktoratu na Angelicum w latach 40.

Dla znajomości każdej kultury organizacji takie znaczące, słynne miejsca oraz wartości, które reprezentują, mają kluczowe znaczenie.

Inne kraje niż wspomniana wyżej Argentyna, w tym Polska, są już od dawna, czasem od stuleci, w posiadaniu domów dla swoich studentów /doktorantów w Rzymie. Polska – to znaczy konferencja biskupów polskich – ma obecnie 2 takie instytucje: Kolegium Polskie oraz Polski Papieski Instytut Kościelny.

Początki Kolegium Polskiego w Rzymie sięgają XVI wieku. Zostało ono utworzone w 1582 r. za sprawą św. Filipa Neri. Reaktywował je król Jan Kazimierz w 1653 r. jako kolegium św. Brygidy – wtedy mieszkali w nim polscy i szwedzcy klerycy, a o przyjmowaniu alumnów decydował sam król. Po jego śmierci patronat nad instytucją przejęła królowa szwedzka Krystyna, która zaprzesała przyjmowania do kolegium Polaków. Ponownie Kolegium Polskie reaktywowano w 1866 roku za sprawą ks. Piotra Semenki, współtwórcy polskiego zgromadzenia Księża Zmartwychwstańców – na obczyźnie. Mieściło się ono początkowo przy Forum Romanum, następnie w klasztorze maronitów poniżej Kwirynału, a w 1936 roku przeniosło się do obecnej siedziby na Awentynie – wszystkie adresy są w samym centrum Rzymu.

Polski Papieski Instytut Kościelny jest instytucją „zaledwie” dziewiętnastowieczną, znajduje się w dzielnicy Prati, blisko Watykanu. Na stronie internetowej instytutu czytać można, że „Od samego początku jednym z głównych celów założenia Instytutu było – zabezpieczenie kontaktu polskiej hierarchii kościelnej ze Stolicą Świętą i ustrzeżenie tych kontaktów od obcych wpływów (okres rozbiorów – A.H.B.). Po uzyskaniu niepodległości warunki zmieniły się, niemniej jednak w okresie międzywojennym rektorzy Instytutu pośredniczyli w załatwianiu bieżących spraw w rzymskich Kongregacjach. Po drugiej wojnie światowej ogólna sytuacja stała się jeszcze bardziej trudna i delikatna: komunikowanie się polskiej hierarchii ze Stolicą Apostolską było czasem wprost uniemożliwiane. W tym okresie ówczesni rektorzy również służyli pomocą biskupom w kontaktach ze Stolicą Apostolską. Zgodnie z założeniami Instytut był też miejscem pobytu Biskupów polskich. W Instytucie zatrzymywał się Kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski, a Instytut był miejscem różnorodnych spotkań. Właśnie tutaj, przy boku Stolicy Apostolskiej i w kontekście Soboru Watykańskiego II, przybierał konkretne kształty projekt milenijnego listu do Biskupów Niemieckich z 1965 r., w realizacji którego, obok Prymasa Polski, brał także żywy udział ówczesny arcybiskup Metropolita Krakowski Karol Wojtyła. Tutaj odbywały się niektóre posiedzenia Komisji wspólnej złożonej z przedstawicieli Watykańskiego

Sekretariatu Stanu i przedstawiciele Episkopatu Polski, podczas których w drugiej połowie lat osiemdziesiątych omawiano sprawy relacji Kościoła i Państwa w tworzącej się nowej polskiej rzeczywistości<sup>12</sup>.

Ten historyczny kontekst pozwala zrozumieć, że przybywający do tej instytucji doktorant znajduje się w szczególnie przygotowanym na jego przyjęcie domu, że włącza się on natychmiast w organizację polską, aczkolwiek powiązaną ściśle z większą – wybitnie międzynarodową, jaką jest Kościół katolicki. Organizacja polska jako podsystem dwóch większych systemów – państwa włoskiego z jego międzynarodową w składzie ludnościowym stolicą, Rzymem, oraz państwa watykańskiego – aktywnie i umiejętnie organizuje proces specyficznej adaptacji kulturowej migranta – księdza polskiego. Możemy w tym wypadku mówić o szczególnym przykładzie sieci migracyjnej, nastawionej całkowicie na pomoc migrantom w celu zrealizowania zarówno ich celów indywidualnych, jak i – przede wszystkim – celów organizacji, do której należą. Jest to sieć dysponująca znacznymi zasobami, nie tylko finansowymi (zapewnienie pokrycia kosztów studiów i utrzymania doktorantów), ale przede wszystkim ludzkimi, a także o charakterze know-how.

Zatem biskupi wysyłają od stuleci księży ze swoich diecezji na studia do Rzymu, gdyż jest to sposób, aby ci młodzi, najbardziej obiecujący, poznali uniwersalne oblicze Kościoła katolickiego, nawiązali znajomości pomocne w przyszłości w zapewnieniu funkcjonowania zarówno Kościoła w skali diecezji (relacje biskupa z centrum, czyli Watykanem), jak i w skali całego Kościoła. Owa współpraca opiera się przed wszystkim na wzajemnym zaufaniu ludzi. Badanym jest wiadomo, że każdy z nich został starannie wybrany spośród innych kandydatów przez biskupa opierającego się na opinii doradców, czyli kilku ważnych w hierarchii osób znających kandydata, w tym rektora seminarium duchownego, w którym badany studiował i przechodził tzw. formację przez 6 lat, oraz przez innych zwierzchników, jak np. proboszcz parafii, w której badany pracował. Według zdania tych badanych, którzy kilkadziesiąt lat po doktoracie sami bywają takimi doradcami, istotne są zarówno cechy charakteru, jak i możliwości intelektualne kandydata. Należy dodać, że już same 6-letnie studia teologiczne (po maturze, w seminarium wyższym) stawiają zdecydowanie wysokie wymagania intelektualne, a ich odbywanie w zamkniętym środowisku seminarium, pod znacznie większym niż u przeciętnych studentów nadzorem profesorów i wychowawców, pozwala wyrobić sobie zdanie na temat samodzielności i innych cech kandydatów na studia doktoranckie, cech potrzebnych u przyszłych zarządzających instytucjami kościelnymi: biskupów, rektorów i innych liderów środowiska kapłanów.

---

<sup>12</sup> <http://www.pontipol.opoka.org> [data dostępu: 3.11.2013].

Ważnym aspektem studiów doktoranckich jest możliwość zapoznania się z pracą Dykasterii Watykańskich i kontakt z pracującymi tam ludźmi, jak również nawiązanie osobistych relacji z nimi, co stanowi ważny element praktycznego przygotowania do administracyjnej pracy w Kościele, pomaga lepiej orientować się w sprawach Kościoła (powszechnego) i lepiej mu służyć, w dowolnym punkcie globu.

Badani zdają sobie w pełni z tego sprawę, jak również z korzyści płynących z faktu odbywania tych studiów w bogatym środowisku naukowym Rzymu: wielość jego uczelni i placówek naukowych sprawia, że doświadczenie naukowe zdobyte w Rzymie jest zapewne unikalne, choć istnieje też kilka innych cenionych uczelni teologicznych w Europie. Instytut Polski i Kolegium są miejscem spotkania księży z różnych diecezji całej Polski, co sprzyja integracji polskich kapłanów z różnych regionów kraju.

Pobyt na rzymskich studiach to pobyt w wielkiej światowej metropolii i jako taki stwarza okazję do pogłębienia znajomości historii, kultury i sztuki nie tylko chrześcijańskiej, do poznawania różnych problemów współczesności. Doktoranci z mniejszych miejscowości mają okazję zetknąć się ze zjawiskami społecznymi, politycznymi i kulturalnymi, których dotąd nie spotkali, poznać różne problemy współczesności i uczyć się na nie odpowiadać.

Przez stulecia językiem międzynarodowej komunikacji oraz językiem twórczenia nauki był dla uczelni papieskich język łaciński, od lat 60. jest nim język włoski. O ile do Soboru Watykańskiego II było łatwiej zrobić tu doktorat – to widać właśnie ze względu na kwestię językową. Dawniej doktoranci przybywali na te uczelnie po 6 latach studiowania łaciny, a wcześniej szkoły średniej, i wszyscy, także miejscowi Włosi, mieli ją opanowaną w zasadzie porównywalnie dobrze już w chwili rozpoczęcia studiów. Nie są znane autorce inne przykłady, poza jednym – ks. Karol Wojtyła napisał swój doktorat na Gregorianum zaledwie w dwa lata, pisał po łacinie (znanej od gimnazjum), słuchał wykładów po łacinie, rozmawiał swobodnie po łacinie.

Obecnie (od lat 60.), choć sporo kursów odbywa się po angielsku, a niektórzy profesorowie, np. promotorzy, używają też czasem języka francuskiego lub niemieckiego, to język włoski zdecydowanie dominuje. Większość doktorantów, zarówno polskich, jak i pochodzących z innych krajów, startuje do doktoratu, nie znając tego języka. Powoduje to ogromne obciążenie, szczególnie na pierwszym roku studiów. Jak wynika z badań autorki, w tym także z niepublikowanych jeszcze jej wywiadów z innymi niż polscy respondentami, wymagania uczelni papieskich są w zasadzie takie jak przed Vaticanum Secundum, czyli: by doktorant od pierwszego dnia posługiwał się już w zasadzie tym językiem, by niejako „w biegu”, zarazem studiując kolejne kursy, nabywał brakującą sprawność

w zakresie języka włoskiego. Stwarza to spore, czasem ogromne, trudności wielu badanych, stwarza to też sytuacje nierównego startu wielu doktorantom. Dla studentów /doktorantów przybywających z krajów obszaru języków romańskich, nie mówiąc o Włochach, stopień trudności, zwłaszcza w zakresie rozumienia wykładów i poleceń jest nieporównanie mniejszy niż dla innych, w tym Polaków. Jednak prawdziwie wysoki stopień trudności muszą pokonywać doktoranci z krajów pozaeuropejskich, zwłaszcza używających języków nieindoeuropejskich, a także innych alfabetów, jak np. Chińczycy.

Toteż u wszystkich niemal badanych pojawia się postulat, aby przygotowywać kandydatów językowo do wyjazdu m.in. poprzez roczny kurs języka włoskiego już w Polsce.

Nie przeprowadzono wywiadu z żadnym z biskupów, można jednak, w oparciu o analizę całości danych dotyczących kultury organizacji, w tym zwłaszcza głosów dwóch badanych byłych doktorantów (którzy dziś są już profesorami i zajmują wysokie stanowiska w hierarchii kościelnej), wysunąć hipotezę, że ów brak przygotowania językowego jest przecież przez decydentów uświadamiany i brany pod uwagę – lecz jest celowo wykorzystywany jako swoisty „survival” psychiczny. Chodziłoby o umyślne postawienie młodego księdza w takiej sytuacji stresowej, aby poradził sobie z nią i w ten sposób trenował umiejętność radzenia sobie w coraz to nowych środowiskach, kontekstach kulturowych i mniej czy bardziej trudnych i zaskakujących sytuacjach. Na przykład takich jak ta, opisana w wywiadzie udzielonym przez innego polskiego księdza w Rzymie polskiej dziennikarce:

*Włoskiego nie nauczyłem się w zakonie. Gdy przyjechałem z Afryki, wysłano mnie na trzymiesięczny kurs dla obcokrajowców. Nazajutrz po jego ukończeniu zostałem skierowany do szpitala, by objąć opieką duszpasterską chorych. Cóż mogłem umieć po trzech miesiącach nauki? Próbowałem rozmawiać, podpierając się francuskim, ale najbardziej przydatne były ręce. I serce, którym się rozumie najlepiej<sup>13</sup>.*

Kandydat na studia doktoranckie jest zatem delegowany i na miejscu przyjęty, na podstawie szeregu dokumentów, przez rektora uczelni, jak również przez osobę zarządzającą miejscem zamieszkania. Księża studenci /doktoranci nie mogą bowiem mieszkać gdziekolwiek w Rzymie, wynajmować mieszkań na własną rękę – i dotyczy to nie tylko polskich księży. Aby to zrozumieć, trzeba zdać sobie sprawę, że samo główne zadanie – napisanie, obrona i wydrukowanie pracy doktorskiej (ogłoszenie drukiem jest wymogiem *sine qua non* na tych uczelniach), nie jest zadaniem jedynym. Wyjeżdżający ksiądz, jak również siostra

<sup>13</sup> M. Sondej (2006), Kawalek Polski w Rzymie, „Niedziela”, nr 32/2006, s. 3.



zakonna, ma doskonalić się w swojej roli, w pracy nad sobą i przygotować się do przyjęcia, po ukończeniu pobytu w Rzymie, niewiadomego z góry delegowania do pracy – tam, gdzie go pośle przełożony. W przypadku polskich księży może to być niemal każde miejsce na kuli ziemskiej, od samego Watykanu po np. Uzbekistan czy Patagonię, mogą to być zadania w pełni wykorzystujące zdobytą wiedzę intelektualną, jak rola nauczyciela akademickiego czy dyplomaty – albo też zupełnie jej niewykorzystujące (np. jeden z badanych – po powrocie z najbardziej prestiżowej rzymskiej uczelni – jest kapelanem szpitala w średniej wielkości mieście nieuniwersyteckim). Ksiądz z doktoratem na temat subtelnych zagadnień teologicznych może zatem trafić do placówki misyjnej, aby tam pracować z analfabetami – i powinien to przyjąć jako dobre dla siebie miejsce. Tego rodzaju delegacje mogą nieco przypominać zarządzanie organizacjami wojskowymi lub dyplomacją, wydają się jednak bardziej nieprzewidywalne, a także mocno ograniczające możliwość negocjacji z delegującym zwierzchnikiem. Aby doktorant jako doktor mógł sprawdzić się w takiej zaskakująco nieadekwatnej nieraz pracy, jest więc przygotowywany do wielkiej dyspozycyjności już w czasie 6-letnich studiów w Polsce, a potem w czasie 4 lat w Rzymie. Oczywiście ta zasada posłuszeństwa bynajmniej nie ogranicza się do księży polskich<sup>14</sup>.

Trudno zrozumieć gotowość do prowadzenia takiego życia bez odwołania się do Antonovsky’ego pojęcia poczucia koherencji – głębokiego poczucia sensu całej koncepcji życia jednostki włączającej się dobrowolnie w system Kościoła. Utrzymaniu owej silnej motywacji do trwania w takim systemie służy wiele godzin modlitwy, które dla osoby wierzącej są bezpośrednim kontaktem z Osobą Boga. Badani podkreślają w wypowiedziach kluczową rolę „życia duchowego”, co w wymiarze konkretnych zachowań sprowadza się m.in. do kilku godzin na dobę wspólnych i indywidualnych modlitw. Każdy ksiądz odprawia codziennie mszę św., odmawia kilkadziesiąt psalmów, ponadto inne modlitwy indywidualne, według własnego wyboru. Jeden z badanych, zapytany, obliczył, że same modlitwy prywatne w ciszy przed tabernakulum zajmowały mu w rzymskich latach ok. 3 godzin dziennie (czyli minimum 4 godziny modlitw, licząc czas wspólnotowy). Inny badany mówi o 11 godzinach pracy dziennie nad studium, tak więc czas doktoranta uczelni rzymskich wygląda na bardzo wypełniony i nietypowy w porównaniu z czasem innych studentów czy doktorantów.

Oprócz czasu przeznaczonego wyłącznie na modlitwę badani poświęcają jej bardzo liczne krótkie momenty w ciągu doby, chwile, w których zwracają się – jak to podają – do Boga – i znów powracają do pracy. Trudno wyobrazić sobie

---

<sup>14</sup> <http://www.sacredheartusa.org/feature-stories/eat-pray-study-a-students-life-in-rome-4>; [data dostępu: 25.10.2013].



jak owo „zwracanie myśli do Osoby Boga” opisywałyby osoby niewierzące w jego istnienie; pewne, że są to krótkie przerwy w pracy, kilkunasto- czy kilkudziesięciosekundowe.

Pozostały czas doby doktoranta nie jest zatem długi, poza snem mieści się w nim jeszcze przemieszczanie się po mieście, posiłki, jakiś spacer, a czasem sport, toaleta itp.

Kontakty międzyludzkie to głównie czas i miejsce posiłków. Są one celebrowane wspólnie, instytucje goszczące doktorantów – księży, jak również instytucje goszczące siostry zakonne, przywiązują dużą wagę do tego, aby 3 posiłki dziennie miały charakter wspólnotowy, uroczysty, aby były okazją do nawiązywania i utrwalania przyjaźni. W czasie posiłków obchodzone są na przykład imieniny, posiłki są zatem okazją do odpoczynku, relaksu, okazją do przeciwdziałania ewentualnemu popadaniu w nastrój nostalgii, tęsknoty itp.

Na podstawie wywiadów i obserwacji autorki można stwierdzić, że Rzym jako centrum kultury chrześcijańskiej i europejskiej jest poznawany stosunkowo mało – mało jak na możliwości tego szczególnie bogatego kulturalnie miasta. Owo poznawanie odbywa się prawie wyłącznie w trakcie uroczystości religijnych i/lub przy ich okazji. Zatem pewne miejsca są poznawane doskonale, inne, liczniejsze, nawet te o charakterze religijnym – rzadko lub wcale. Można zauważyć, że wielu badanych nigdy nie zwiedziło pewnych bardzo interesujących rzymskich zabytków – a to wszystko z braku czasu. Wraz z życiem duchowym studia i pisanie pracy w bibliotece pochłaniają zdecydowaną większość czasu i energii doktorantów, wydaje się też, że uczelnie i systemy delegujące nie przykładają wielkiej wagi do zapoznawania doktorantów z potencjałem kulturowym tego miasta. Pozostawiane jest to własnej inicjatywie, ograniczonej, jak wspomniano – czasem. Owszem, bywają organizowane wycieczki do sanktuariów włoskich, niezbyt jednak liczne. Można wysnuć hipotezę, że asceza chrześcijańska ma też, w rozumieniu organizatorów owych studiów, obejmować konsumpcję dóbr kultury.

## WNIOSKI

Charakterystyczne dla strategii copingu wobec stresów migracji w badanej grupie księży doktorantów w Rzymie wydają się:

1. Utrzymanie bardzo wysokiego poczucia koherencji, czyli poczucia sensu wysiłku migranta dla osiągnięcia wyznaczonych przez przełożonych celów, a mianowicie:
  - a) napisania i obrony doktoratu,

- b) poznania organizacji Kościoła powszechnego poprzez kontakty z jego przedstawicielami zarówno rzymskimi, jak i przebywającymi czasowo w Rzymie, także z historią i kulturą Kościoła,
- c) działalności pastoralnej i własnego rozwoju duchowego.

Cele te są spójne treściowo, ale konkurencyjne czasowo (każdy wymaga wiele czasu), ich pogodzenie pod względem zarządzania czasem jest wyzwaniem dla doktorantów.

2. Modlitwa. Badani celowo nie byli wprost pytani o modlitwę i o pomoc uzyskiwaną na jej drodze. Niektórzy więc nie poruszyli wcale tego tematu, prawdopodobnie uważając go za bardzo prywatny. Inni wyraźnie i wielokrotnie podkreślali, że podstawą w ich radzeniu sobie w nowej sytuacji było właśnie „nieradzenie sobie samodzielnie”, ale – poprzez modlitwę, czyli przez mniej więcej trzy godziny codziennych indywidualnych modlitw w ciszy (nie licząc innych, wspólnych, w tym odprawiania co dzień mszy świętej) – w ich ocenie uzyskiwanie pomocy nadprzyrodzonej. Jeden z badanych podkreśla, że taka modlitwa jest według niego warunkiem *sine qua non* uzyskania celów, czyli spełnienia sensu wyjazdu, w tym uzyskania stopnia doktora.
3. Bardzo intensywna nauka języka obcego. Stosunkowo największe wyzwanie stanowi nauka języka włoskiego na pierwszym roku studiów, gdyż z reguły trwa ona równoległe z normalnym początkiem studiów doktoranckich w tym języku. Badani, którzy wyjeżdżając znali inne języki romańskie, a także mieli doświadczenie studiowania za granicą, radzili sobie lepiej, natomiast ci, którzy pierwszy raz studiowali w innym niż polski języku, wspominają pierwsze pół roku migracji jako zdecydowanie trudne.

Trudności językowe wynikały też niekiedy z postawy włoskich profesorów, którzy – mimo wielu lat pracy na tak wybitnie międzynarodowych uczelniach (studenci pochodzą ze 100 lub więcej krajów świata) nie przejawiali woli pomocy wyrażającej się albo mówieniem w innym języku (angielskim – znanym większości studentów), albo choćby mówieniem powoli i z użyciem prostszych zdań i przystępniejszego słownictwa. To niezyczliwe zachowanie niektórych profesorów, ich brak zrozumienia, empatii dla trudności językowych migranta, mimo tak dużego doświadczeniu w pracy z obcokrajowcami, były zaskoczeniem dla niektórych badanych oraz dla samej autorki.

Zatem tej właśnie dziedziny – wcześniejszej nauki języka włoskiego – dotyczą w pierwszym rzędzie proponowane przez badanych „rady dla zarządzających uczelniami”, obok zgłaszanej też potrzeby większej koordynacji obu organizacji uniwersyteckich – tej wysyłającej i tej przyjmującej – w zakresie wymogów administracyjno-biurokratycznych.

4. Wykorzystywanie i dalsze rozwijanie własnej inteligencji społeczno-emojonalnej – duży, świadomie podejmowany wysiłek i staranie o nawiązanie nowych i utrzymanie istniejących przed wyjazdem relacji społecznych (czemu sprzyjają współczesne środki komunikowania się, nazwane przez jednego z badanych „prawdziwym dobrodziejstwem”). W zakresie nowych relacji badania niniejsze wykazują silną obecność i wysoką funkcjonalność sieci migracyjnych, specyficznych dla środowiska księży, zakonników i zakonnice. Sieci istniejące w Rzymie łączą się z sieciami relacji krajowych oraz sieciami w innych krajach, są trwałe, rozbudowane, stale świadomie podtrzymywane.

W zakresie obrazu tych sieci relacji środowisko badanych jest podobne do środowisk rodzin arystokratycznych, a także – do nieco mniej funkcjonalnych, bo krótkotrwałych, sieci relacji w korporacjach.

Badani podkreślali, że pomocne w radzeniu sobie w nowym środowisku było 6-letnie doświadczenie okresu studiowania i formacji w seminarium duchownym, gdzie bardzo wysoko stawiany jest cel uniezależnienia się od rodziny pochodzenia i umiejętność zawierania nowych znajomości i przyjaźni, a także przygotowywanie się do wielu przeprowadzek na przestrzeni całego życia.

5. Zadowalanie się skromnymi warunkami materialnymi i samodzielne zarabianie na część podstawowych potrzeb. Potrzeby codzienne są zaspokajane przez organizację domu goszczącego, jednak badani muszą sami zdobyć pieniądze, np. na zjedzenie czegokolwiek poza domem, gdy przebywają dłużej na uczelni, na ubranie, lekarstwa, książki, wyjazdy poza miasto, bilety do muzeum itp., te wydatki nie są też w zasadzie pokrywane przez organizację wysyłającą. Badani mają za zadanie zarobić na te potrzeby przez posługę kapłańską w czasie studiów rzymskich, nieraz w odległych miejscach. Wszystko to ma jednak w ich ocenie dobre strony, gdyż chcą pełnić także funkcje duszpasterskie, a nie wyłącznie zajmować się nauką, chcą też kontaktować się częściej z osobami świeckimi oraz z Włochami.
6. Dyskusyjne traktowanie zasobów zdrowotnych – badani znajdują się co prawda w sytuacji, gdy ich podstawowe potrzeby zapewnienia warunków zdrowego stylu życia są dostatecznie zaspokajane przez organizację Kościoła (są goszczeni w instytucjach kościelnych do tego celu przeznaczonych – w domach z pełnym wyżywieniem, pralnią, pokojami pojedynczymi, ale też pokojami wspólnego pobytu itp., w sumie mają korzystne warunki do pracy naukowej i odpoczynku), nie mają natomiast pełnego zabezpieczenia medycznego na wypadek choroby i gdy pojawiają się objawy choroby, czekają na wizytę w Polsce, by się skonsultować z lekarzem, w międzyczasie lecząc się na

własną rękę. Nie są nigdy badani profilaktycznie. Pod tym względem przypominają zatem raczej przeciętnych polskich migrantów zarobkowych niż migrantów specjalistów, którzy zazwyczaj bywają objęci prywatnym ubezpieczeniem zdrowotnym opłacanym przez organizację wysyłającą.

## ZAKOŃCZENIE

Badania pozwalają na postawienie hipotezy, iż polscy doktoranci uczelni rzymskich są wysoce świadomi celów migracji i nie doświadczają ani zbyt optymistycznych iluzji przedwyjazdowych, ani też znaczących rozczarowań<sup>15</sup>, jednym słowem – nie doświadczają zbyt wielkiego szoku kulturowego<sup>16</sup>, a to wszystko dzięki skutecznym strategiom copingu, stosowanym przede wszystkim przez systemy wysyłające i przyjmujące o bogatej kulturze organizacyjnej, jak również przez nich samych.

---

<sup>15</sup> A. Sayad (2002), *La doppia assenza. Dalle illusioni dell'emigrato alle sofferenze dell'immigrato*, Milano: Raffaele Cortina Editore.

<sup>16</sup> K. Oberg (1960), Cultural shock: adjustment to new cultural environments, "Practical Anthropology", nr 7, s. 177–182.